Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. No. 22. Leszno, dnia 29. Listopada 1844.

Kilka słów o czarownicach w Polsce.

Największą plagą rodzaju ludzkiego jest ciemnota. Ona człowieka najłagodniejszego nawet harakteru zamienia w zagorzalca, który zimną krwią, suchém okiem, zapala stósy i pastwi się jak tygrys wściekły nad swoimi bliźnimi. Dowodem tego są: inkwizycya ś. i sądy na czarownice i czarowników, które w 16., 17., a nawet w 18. jeszcze wieku w całéj niemal Europie, a zwłaszcza w Niemczech i u nas, miasta i wsie bardziéj wyludniały niż powietrze morowe. To bowiem ukazywało się ledwie co lat kilkanaście i nie na wszystkich miejscach, gdy tymczasem nie było miasteczka, w którémby corok kilka, lub kilkanaście przynajmniéj czarownic nie spalono.

Obrzydła wiara w czary i w czarownice przeszła do nas (podobnie jak wiele innych złych i dobrych rzeczy) z Niemiec, gdzie byli ustanowieni osobni sędziowie na czarownice (Herenmeister), osobny kodex karzący i sądowego postępowania z niemi. U nas osobnego sądu na czarownice nie było; właściwe *forum* ich po miasteczkach, prawem magdeburskiém nadanych, stanowił wójt z *przesławną ławicą*, po wsiach wypełniał obowiązki sędziego dziedzic, a w zastępstwie jego kommissarz, lub ekonom. Wszakże po wsiach nie tak częste były przykłady pastwienia się nad nieszczęśliwemi ofiary ciemnoty; tu najwięcéj — gdy susza niszczyła zasiewy — kazano im nosić rzeszotami wodę, smagano je, lub wypędzano ze wsi; niekiedy też oddawano w ręce magistratu miasteczka najbliższego. Magistraty miast większych, w których się więcéj ludzi światłych znajdowało, jakiemi były miasta wojewódzkie, rzadko kiedy wdawały się w sprawy o czary. Tém bardziéj za to srożyły się magistraty mniejszych miasteczek królewskich, duchownych i ślacheckich przeciw posądzonym o czary: tu ani wiek, ani płeć nie zdołały ocalić, skoro na kogo padło podejrzenie, że z djabłem, jak mówiono, trzyma i na *łyséj górze* bywa. Paść zaś łatwo mogło, gdy najmniejszy przypadek naturalny nadludzkim siłom przypisywano, gdy łatwowierność, nieodłączna towarzyszka ciemnoty i głupstwa, wszystko przypuszczała.

Rzecz zastanowienia godna, że, lubo po miasteczkach naszych pełno było Żydów, niemasz śladu, aby który Żyd lub Żydówka pociągani byli przed straszny Trybunał na czarownice. Tożsamo nie sądzono godnymi przyjaźni z djabłem dość licznie po miasteczkach naszych mieszkających Dyssydentów. Ślachtę drobną i ludzi dworskich zasłaniały od prześladowania tego rodzaju, przywileje i swobody stanu.

Badania czarownic i czarowników odbywały się *pro forma* tylko dobrowolnie. Domyślić się łatwo można, że *dobrowolnie*, to jest nie na torturach i innych mękach, nikt się do tego nie mógł przyznawać, czego nie zrobił i zrobić nie mógł, czém niebył i być nie mógł, czego nareszcie nie umiał i umieć nie mógł. Uważano to więc za upór, który należało przełamać. Kładziono zatém delikwenta naprzód w kłodę, narzędzie jakieś męk, wiele przykrości sprawujące. Mniéj wytrzymali już w piérwszéj téj próbie zeznawali to wszystko, czego po nich oprawcy ich wymagali. Na wytrzymalszych nie można jeszcze było wycisnąć żadnego wyznania w *kłodzie*. Brano ich więc na tortury. Gdy na torturach po piérwszy raz nic nie zeznali, brano ich po drugi i trzeci raz; ale już zwykle za piérwszym razem pletli ci męczennicy (ztąd przysłowie: plecie jak na mękach), co im ślina do ust przyniosła, albo raczéj to, co z nich oprawcy ich wyciągnąć chcieli. W zeznaniach swoich powoływali delikwenci zwykle innych, a tym sposobem jedna sprawa o czary pociągała za sobą kilka, kilkanaście, lub kilkadziesiąt, boć rzecz oczewista, że delikwent musiał się od kogoś nauczyć czarów, musiał w towarzystwie z kimsiś na *łyséj górze* bywać. Te dwa pytania zadawał sąd zawsze delikwentom, gdyż mu chodziło bardzo o oczyszczenie, jak mawiał, z *plugastwa*, miasteczka. Niekiedy powołani do sądu wojtowskiego o czary nie czekali, aż ich na tortury wezmą, ale natychmiast zeznawali, co chciano, żeby zeznali. Mimo tego dla *wybadania prawdy*, brano ich na tortury.

Wszystkie niemal zeznania posądzonych o czary były sobie podobne. Delikwent lub delikwentka zaczynali *ab ovo*, to jest, kiedy i kto ich nauczył czarów, kiedy byli po raz piérwszy na łyséj górze, jakiego djabła lub djablicę mieli za kochanków, co na łyséj górze robiono, jak się bawiono, co jedzono, kto się wraz z nimi na téj łysćj górze znajdował. Łyse zaś góry były to zwykle wzgórki piaszczyste, za miastem lub wsią leżące, stare dwory, zamki, baszty opuszczone. Czarownice posma-

rowawszy się jakąś maścią wylatywały na miotle kominem i tak przybywały na miejsce schadzki, zwykle późnym wieczorem. W zeznaniach tych czarownic mniemanych czytamy nieraz, że sobie niekiedy w pojazdach ślachty okolicznéj, czterema końmi, lub w kolasach księży proboszczy na łyse góry zajeżdżały. Stałego przeciągu czasu zabawy na łyséj górze, w żadném zeznaniu nie zdarzyło mi się czytać. Pianie koguta o północy nie przerywało tu, (jak duchom lub potępieńcom, pokutowania) zabawy, która się zwykle do białego dnia przeciągała. Również nie zdarzyło mi się nigdy w żadném zeznaniu czytać, aby na przejażdżki na łyse góry, pewne stałe dni wyznaczone były: jedna czarownica jeździła na nie w poniedziałki, druga w wtorki, trzecia w środy i tak daléj. Najulubieńszym jednakże dniem były czwartki. Każda, młoda, czy stara, miała zawsze młodego, pięknego i ślicznie ubranego kawalera, który się z nią bawił, tańczył, częstował na łyséj górze, a nawet ją do domu odprowadzał. Kawaler ten był zawsze urodziwy, wyjąwszy nóg, które były końskie, ale które on starannie ukrywał przed swoją kochanką. Niekiedy, pomimo wielkiéj urody, śmierdział kozłem; czasem dawał swojéj polubienicy pieniądze, ale częściéj nie był w téj mierze chojnym.

Takie i tym podobne dziwactwa pletły z bólu od zmysłów odeszłe nieszczęśliwe istoty, a ciemni, okrutni ich oprawcy, przysłuchiwali się tym zeznaniom spokojnie, z ciekawością i wiarą, nieuroniając jednego słowka, aby je zapisać w aktach. Żadnemu nie przyszło nigdy na myśl, że gdyby był wzięty na tortury, wyznałby z bólu nie tylko, że jest czarownikiem, ale nawet samym djabłem. Okazanie *alibi* nic w oczach sądu wojtowskiego nie znaczyło, miał on bowiem zaraz pod ręką na to odpowiedź taką: „Djabeł w postaci twojéj był w tém a w tém miejscu, ale ty *sam*, albo ty *samą* byłaś na łyséj górze.“ I tym sposobem *alibi* stawało się dowodem mocnym przeciw obwinionemu.

Z mnóstwa nieprzeliczonego spraw o czary w dawnéj Polsce, przytoczę tu jednę, to jest: sprawę niejakiego Grzegorza Klechy, spalonego żywcem w Koźminie 1690 roku. Z niéj powezmą czytelnicy prawdziwe wyobrażenie o sądach u nas na czarownice, a zarazem o ciemnocie naszych miasteczek na schyłku 17. wieku i jéj okropnych skutkach:

„Actum in Civitate Magna Cosmin feria tertia ante festum Sanctae Margarethae Virginis et Martyris proxima, Anno Millesimo sexcentesimo Nonagesimo.“

„Za sławnego urzędu wojtowskiego Miasta Wielkiego Koźmina, według prawa urzędownie zagajonego, jako sławetnego Pana Wojciecha Kobuckiego, Wojta natenczas; sław. Panów: Malchera Kwiatkowskiego, Landwojta; Pana Jerzego Progerbest, Pana Wojciecha Paszkiewicza, Pana Stanisława Płachty, Tomasza Pisarskiego, Pana Mikołaja Rektorowicza, Ławników przysięgłych. Inquisitio per acta per spectabile officium suprascriptum z uczciwego Pana Stanisława Rogalskiego, Mieszczanina Nowego miasta Koźmina, przeciwko pracowitemu Grzegorzowi Klesze. We wtorek circa horam 10 et 11 ante meridiem in praesentia JMPana Andrzeja Króla, Burmistrza nowomiejskiego.

„Stanąwszy oblicznie przed tymże sądem wojtowskim zagajonym uczciwy Stanisław Rogalski, skarzył się na pracowitego Grzegorza Klechę z Nowego miasta criminaliter, w czarostwie go posądzając i o sprawiedliwość z niego prosząc.

„1. Naprzód. Cztery lata temu minęły przed świątkami, jako żona moja powadziła się z córką Biskupczyną, która już umarła, które sobie zadały czarostwo. Najpierwéj Biskupczanka wołała na moję żonę: pijaczko! a ona jéj: a ty czarownico! będziesz za mnie płaciła gorzałkę! Biskupczanka mojéj żonie: większaś ty czarownica, bo twoja ciotka obiesiła djabła na dębie. Potémeśmy o to skarzyli się z żoną moją przed urzędem burmistrzowskim za Pana Jana Jantka. Kędy stanęła Biskupka z córką; pytano ich, zkądby to miały? Odpowiedziały, że to od Grzegorza Klechy słyszały. Zatém posłano po tego Klechę i pytano go. Klecha odpowiedział, że to słyszał w Gostyniu na odpuście od białychgłów; za co temu Klesze kazano iść na posłuszeństwo; siedział aż do wieczora na Ratuszu, a potém uciekł z miasta. Z któréj okazyi, że on uciekł, sądzono mnie i Biskupkę na winy. Musieliśmy oddadź po czterdzieści i pięć grzywien na jednę stronę. Dla czego dowiedziawszy się o nim w Pleszewie, około ś. Katarzyny, jechałem po niego, któregom urzędownie odebrał w Pleszewie, związali mi go miejscy słudzy w domu Pana Burmistrza pleszewskiego i odprowadzili mi go do gospody, gdziem był furę najął dla niego. Było to w dzień czwartkowy w domu Pana Macieja Ziemba, Mieszczanina pleszewskiego, z którym zjadłem wieczerzą i tamem nocował w izbie, kędy spał i gospodarz, gospodyni i dziewcze, a ten Klecha przywiązanym był dobrze do stołu przez sługi miejskie w powrozach związany; który w nocy uciekł z tychże powrozów, które zostały u stołu przywiązane i nienaruszone i nierozwiązane, jakoby same z niego opadły i stół nienaruszony. Kędy się temu i gospodarz dziwował, obaczywszy powrozy nienaruszone. Nazajutrz w piątek poszedłem do Pana Burmistrza pleszewskiego i powiedziałem o tém, że mi uciekł i jako zostawił powrozy. Czemu się dziwując, rzekł te słowa: Sobieście winni, żeście go puścili, trzymać go było. Zatem prosiłem Pana Burmistrza, jeżliby się po-

wrócił na swoję gospodę do powroźnika, u którego miał rzeczy, ażeby go kazał zatrzymać, a dał mi znać o nim, gdyby się powrócił. Któryto Klecha w kilka niedziel potém przed mięsopusty, przyszedł w nocy do powroźnika, o którym dał znać Panu Burmistrzowi i kazał go wsadzić do twierdzy, a mnie dał znać, pisał list do mnie i do Burmistrza naszego, oznajmując o nim. Kędy ja odebrawszy listy, oddałem Panu Burmistrzowi Jantkowi do niego pisany, który zaledwie czytać chciał, połajał mię i kijem mi dał. Potém ja pojechałem do Pleszewa i przywiozłem go i poszedłem znowu do Pana Burmistrza i prosiłem go o twierdzę. On mi rzekł: jakoś bez naszego konsensu czynił, szukajże sobie twierdzę, aż cię zabiją. Którego Klechę wsadziłem w łańcuch w domu moim; a potém Pan Burmistrz z Panem Jasińskim jechali do JPana Radzikowskiego; jechałem i ja z nimi, kędy przyjechawszy skarzyli na mnie, że tego człowieka niewinnie posądzam, bo to człowiek dobry i nic nie winien. JPan Radzikowski także mnie połajał z ich udania i mało mnie téż nie uderzył. Rzekł mi te słowa: aż cię zabiją, kiedyś tak uczynił, trzymaj go sobie aż do mego przyjazdu; trzy dni i cztery noce kędy zostając u mnie, słał sobie po żonę swoję i kazał jéj pobrać do siebie kożuch i suknie, mówiąc jéj: pobierz to, bo ja już ztąd nie wyjdę, kat to pobierze wszystko! te słowa za tém mówiąc: ale też nie sam pójdę z tego świata; pójdą téż i drugie. Za temi słowami jam go spytał: A któreż téż, miły Grzegorzu? Odpowiedział mi: Jantkowa, téj nieodstąpię, Owczarka Jakubowa i Garnczarka Potoczyna. Zatem ja niemając z nikąd pociechy, ani od dworu, ani od Burmistrza, ani straży niemając, kazałem czwartéj nocy żonie popuścić tego Klechę, który potém zaraz uciekł z miasta i nie było go więcéj niż półtora lata. Dla tegoż, że on uciekł, mnie znowu sądzono na grzywien trzydzieści, na którem musiał oddać grzywien piętnaście. W tenże czas, kiedy u mnie siedział w łańcuchu, przyszła żona jego; będąc w domu moim, rzekła do mnie te słowa: Stanisławie! jeżelibyć on co umiał, tedy go nikt nie nauczył, tylko ta Biskupka, bo tam często bywa! A za temi słowami rzekła: Dojrzałam ja go raz w nocy we czwartek, spałam na łóżku, a onego nie było, ocknąwszy się zaświéciłam świecę i wyszłam do sieni, a on siedział na ognisku w kominie, nogi zimniuśkie jak lód, i pytałam go: Co tu robisz? A on mi odpowiedział: Jam był u Kaśki. — Na które zeznanie będąc pytany od sądu, jeżeliby to wszystko prawda była jako zeznaje, i jeżli tego gotów juramentem potwierdzić, który *suo corporali juramento* zeznaje, że to wszystko prawda, gotowem na to wszystko przysiądz i onego w tém posądzeniu o czarostwo biorę na sumienie swoje i o sprawiedliwość proszę.

„Tenże Stanisław Rogalski i to zeznaje *coram judițio*, iż temu jest ze sześć niedziel albo więcéj, chłopiec mój jechał na południe do domu z pługiem w dzień piątkowy, kędy brukarz naprawiał groblą, a ten Klecha pomagał jemu robotę, na którego chłopiec zawołał, żeby mu się umknął, mówiąc mu: Umknijcie się Grzegorzu! Który się nieumknął, ale się zbliżył do konia, na którym chłopiec siedział, i trącił go sobą. Po południu chłopiec jechał w pole, konie były zdrowe i pasł je na pszenicy, alem przyszedł do niego, a chcąc zaprzągać do pługa, aż koń kulawy na przednią nogę lewą, która spuchła w pętlinie, a potém puchlina szła aż do łopatki. Jam rzekł chłopcu: coś temu koniowi zrobił, musiałeś ty szaleć nie jechać, albo w moście zawadzić nogą. Na co chłopiec przysięgając się rzekł: Nic inszego, tylko ten złodziéj Klecha to mi zrobił, bo mi się niechciał umknąć i pod konia mi się, bardziéj cisnął, kiedym na niego wołał.

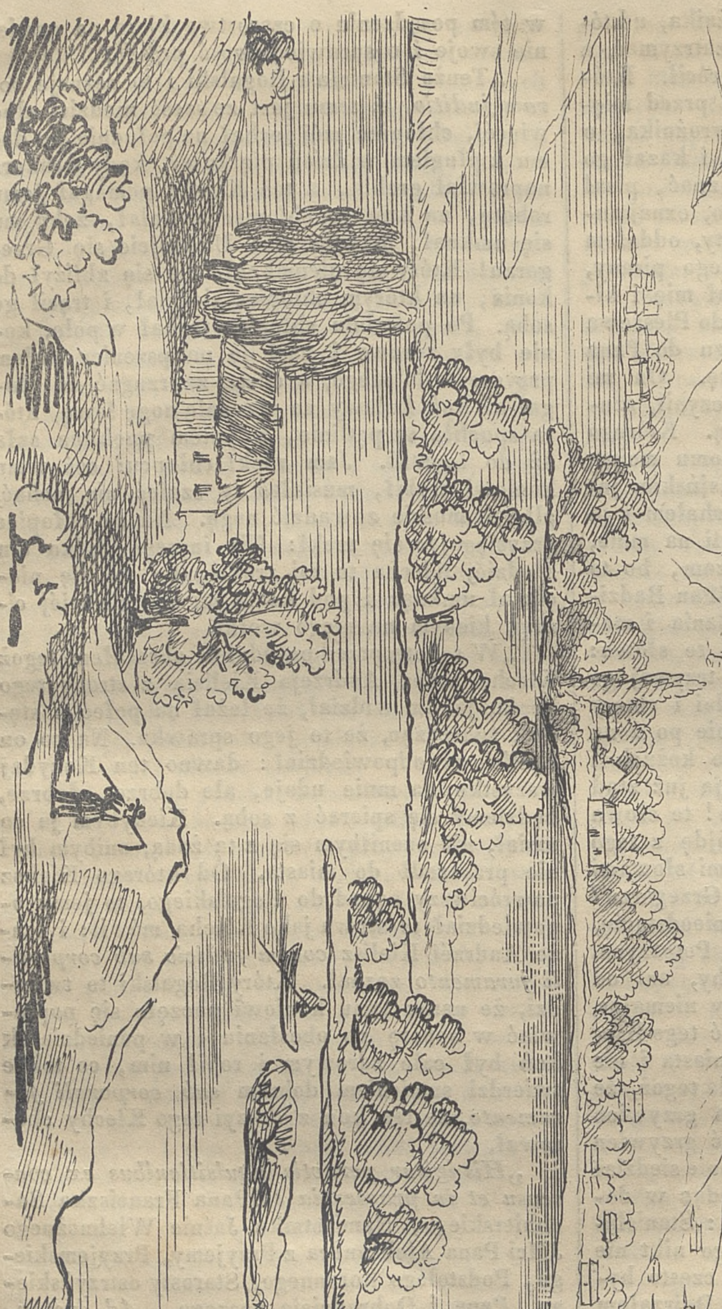
„W sobotę przed południem obesłałem tegoż Klechę przez Andrzeja Kielisia z strony tego konia, jakom widział, że leżał na połeć a stękał, twierdząc, że to jego sprawka. Na co on Kielisiowi odpowiedział: dawno ten Kozydaj wszystko na mnie udaje, ale dobrze, dobrze, będziemy się spierać z sobą. Kiedybym ja co umiał, nie ożeniłbym się z tą żoną, anibym był nie przyszedł do miasta. Od którego Kielisz powróciwszy nazad do Rogalskiego, to jemu opowiedział te słowa jako Klecha mówił: i tenże Andréj Kielisz *coram judicio sub corporali juramento* zeznał. Który Rogalski to twierdzi, że naraz temu koniowi poczęło się poprawiać w sobotę po obesłaniu i w poniedziałek koń był cale zdrowym i robił nim, co także twierdzi sumieniem dobrém *sub corporali juramento*, że ten koń z okazyi tego Klechy chorował.

„*His igitur peractis inquisitionibus ex consensu et in praesentia* JMPana Franciszka Sadobierskiego, Namiestnika Jaśnie Wielmożnego JMci Pana Aleksandra z Przyjemy, Przyjemskiego, Podstolego koronnego, Starosty ostrzyńskiego, Pana i Dobrodzieja naszego, *Ad instantiam supra specificati Instigatoris Stanisława Rogalskiego.*

(Koniec nastąpi.)

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Na Podolu, w powiecie jampolskim, leży o dwie mil od Dniestru wieś Ściana, wsławiona przez pyszne swe położenie i starodawną murowaną cerkiew, a więcéj jeszcze przez greckie, czyli też staro-ruskie, dotąd niewyczytane



Widok wsi Ściany, na Podoku.



Jaskinia we wsi Ścianie, o dwie mile od Dniestru oddalonéj, w powiecie jampolskim.

napisy wykute na jaskiniach przyległych. Nim te ciekawe rzeźby przysłane będą do Pańskiego Dziennika, proszę umieścić tymczasowo widok téj wioski, oraz pięknych jaskiń; przypominają one malownicze nadbrzeża Dniestru. Cerkiew murowana jest około roku 1570., co w kraju, na tak gęste wystawionym najazdy, prawdziwą jest starożytnością, tutaj albowiem wszelkie cerkwie są drewniane, wszakże cały kraj zgoła nosi cechę świeżego zaludnienia stepów, niegdyś nieustannemi najazdami wyludnianych. Żadnych legend miejscowych względem Ściany przytoczyć nie umiem. Wieść niesie, że jaskinie ciągną się na milę długości. Napis grecki jest przy jéj otworze wyryty.

M.

Dyaryusz expedycyi wojska polskiego pod Chocimem, przeciwko Osmanowi, Cesarzowi tureckiemu, Anno Domini 1621.

(Dalszy ciąg.)

26. Augusti. Mając JMP. Hetman coraz o przymykaniu wojska tureckiego wiadomość, bardzo był sollicitus o Królewiczu JMści, że z wojskiem swém i armatą jeszcze był w kilkunastu mil od obozu. Użył przecie JMści Pana bełskiego i mnie (Jakóba Sobieskiego), Wojewodzica na ten czas lubelskiego, (qui hunc diarium scripsit, summus in Republica vir, et post tot officia regni publica, Bełzensis, ac tandem, cum haec diebus canicularibus Anno 1672. scripsit, ante biennium Palatinatus Russiae), abyśmy do niego jechali, prosząc imieniem IchMM. PP. Hetmanów i wszystkiego wojska gorąco, aby i dla honoru swego, i dla pospolitego ojczyzny dobra, z wojskiem się swém jako najprędzéj do obozu pospieszał. Były niektóre secretiora ustnie do Królewicza JM. punkta.

27. Augusti. Taki pogłos do wojska przyszedł, że Tatarowie dowiedziawszy się, iż Kozacy większą część wojska na czaty rozpuścili, jedni na czatowniki uderzyli, a drudzy z Turkami na tabor. Potrwożyła ta wieść wojsko nasze. Każdy i najmniejszy wiedział, co nam zależało na Kozakach. Téjże godziny, za zleceniem JMPana Hetmana Wielkiego, wyprawił JMP. Hetman polny pod Stepanowce na odwiadki dwóch Rotmistrzów kozackich, Kuliczkowskiego i Liszkę, którzy nazad się wrócili, twierdząc, że dla Tatarów przejść nie mogli. To było pewno, że wojsko tureckie i tatarskie zeszły się były z wojskiem zaporozkiém i ustawicznie we dnie i w nocy miewali utarczki z sobą przez tydzień, aż się z nami złączyli. Cesarz nawet turecki 400 zagańczyków kozackich, co z taboru wyszedłszy, na czatach się pobłąkali, mocą swą dobywał. Bronili się nad miarę ludzką dobrze, przez kilka dni potężne szturmy (w skałach zasadzki poczyniwszy,) wytrzymali. Aż potém ustawiczną pracą zmordowani, głodem zmorzeni, wyszedłszy z onych skał, poddali się Cesarzowi, który krwi chciwy chrześciańskiéj, męztwa swego, (które mu tam był Bóg znacznie odjął) srogiém tyraństwem nadstawić, i zemsty wszystkiéj dawny nad Kozakami furor nasycić, kilkaset bezbronnych już i powiązanych ludzi śmiercią chciał ukarać, z hańbą swoją i sromotą u wszystkich na potém bohatyrów pamiątką, a nieśmiertelną tych cnych Mołodców sławą. Gdy je skrępowane przed namioty jego przywiedziono, przed oczyma swemi różne im mordy zadawać, i także oraz potracić wszystkich kazał. Sam nawet do niektórych do drzewa przywiązanych, z łuku i z rusznicy strzelał, czyniąc zemsty i okrucieństwa swego mizerne igrzysko. Tegoż dnia szpieg Węgrzyn, jeszcze ze Lwowa od JMPana Hetmana polnego wyprawiony, przyszedł z wojska tureckiego, wielkiéj zaprawdę przewagi człowiek, od Wołoszy z konia rozbity, kilka dni się po Bukowinie tułał, niejedząc, niepijąc. I tak pieszo ledwo co jeno z duszą do Pana Hetmana przyszedł. Ten nam najlepszą i najprawdziwszą sprawę dał o wszystkiem, bo jako wyszedł ze Lwowa, u Prawadziéj Cesarza potkał, tak aż potém, aż do Konstantynopola szedł, umyślnie patrząc, jeżli jakie wojska za Cesarzem nie idą. I ztamtąd znowu w Obłuczycy Cesarza dogonił, i z nim szedł aż dwie mile za Cecorę. Siła powiedział o grandeczy cesarskiéj w stanowieniu obozu, w namiotach, i w słoniach, których cztery było, wielbłądów kilkanaście tysięcy, bawołów bardzo siła, i pod działami, i pod karami. O działach powiedział bardzo wielkich piętnastu polnych, co ich i jeden koń ciągnął liczył więcéj niż 200; wojska do wstępnego boju rachował trzykroć stotysięcy, krom Tatarów, którzy z Chanem na głowę wyszli na wojnę, i mieli się w tych dniach, jak ten szpieg do obozu przyszedł, z Cesarzem złączyć. Szemberka też widział, kiedy do wojska przyjechał, który za jego bytności jeszcze był przypuszczony do Wezyra i audyencya mu dana; tego szpiega relacyą, sam potém czas ukazał na wszystkim prawdziwą. Pod wieczor opryszkowie czeladź naszą dużo na czatach gromili.

28. Augusti. Z JMPanem bełzkim wróciliśmy się do obozu od Królewicza JM., któregośmy pod Probożnym zastali byli. Dosyć piękne przy nim wojsko było. Regimentów niemieckich trzy, JMPana Wojewody chełmińskiego, IchMM. PP. Denoffów, piechoty Pana Almadigs, Pana Bartoszowskiego, Pana Kochanowskiego, dworską i Pana Rawskiego. Dział 16., chorągiew Królewicza JM. uzarską, chorągiew JMPana Podlaskiego, JMPana Rawskiego, JMPana Sochaczewskiego, Księcia JM. Wiśniowieckiego

Janusza, JMPana Dzierzka. Przyjął nas mile Królewicz JMość, i z tém do IchMM. PP. Hetmanów wyprawił, że nic na ochocie jego nie schodzi, ale oczekiwał na działa, którym dopiero łoża we Lwowie robiono. Oczekiwał i na więcéj ludzi, bez których JMP. Hetman Wielki w piérwszych liściech swych nie radził mu się ruszyć. W drodze zaś tak późno i nie spieszno ciągnął z wojskiem, dla bardzo schorzałéj piechoty niemieckiéj, z których niejedne sto na poły umarłych na gościńcach i w miasteczkach zostawił. Spieszyć się jednak i nad Brahę stanąć Królewicz JM. we Szrodę obiecał.

29. Augusti. Opryszkowie z Tatarami się złączywszy, gromili czeladź na trawie. O sajdacznym téż taka wiadomość do JMPana Hetmana przyszła. Puściwszy się z obozu ku Stepanowcom, aby się z swém wojskiem zaporozkiem zszedł, natrafił na szeroki szlak, z daleka obaczył dymy i ognie, rozumiał, że na swój tabor natrafił, bliżéj potém nadjedzie, aż nad sam obóz turecki. Pojrzy po gęstych namiotach, obaczy, że nie żart, cofnie nazad. W tém go postrzegła straż turecka, i za nim poskoczyła. Placu jéj dotrzymał, ztarł się z Turki mocno. Skoro straż dała znać do obozu o ludziach, wysunęli się co żywo. Sahajdaczny nierówną widząc, gdy mu już silni być poczęli, począł z Annibalem i Młodeckim do chróstu uchodzić. Tam konia zbywszy, pieszo się mężnie bronił, i w rękę z jańczarki postrzelony, lasami uchodzić począł, i prosto się na Jaroszów ku Dniestrowi puścił, zastawszy wojsko swe nad Mohilowem, referował poselstwo od Króla JM. i od IchMM. PP. Hetmanów. Tamże zaraz Mołodcy Brodawkę zrzucili, a sahajdacznego sobie Hetmanem obrali.

30. Augusti. Przededniem jeszcze poczynili nasi zasadzki na Opryszki i na Tatary, ale się oni temi czasy bynajmniéj nie pokazali. Ku wieczorowi straż nasza obaczywszy pułk ludzi, a nie mały, do obozu dali znać; trwoga się stała; wypadłszy uzarskie i kozackie roty w pole, już Hetmani wojsko szykować poczęli, aż dano znać, że to Kozaków 3,000 idzie, z czaty z Wołoch, którzy się byli od swych obłąkali. Królewicz JM. po południu zaraz w sprawie przyszedł z wojskiem swém pod Żwaniec, i tam obozem nad Dniestrem stanął.

31. Augusti. Skoro brzask, Kantymir z wojska Hanowego w pięć tysięcy podpadł pod obóz: wypuścił dolinami i lasami dwa tysiące kommonika z bratem na harc, sam zaś daléj od obozu na zasadce się utaił ze trzema tysięcy. Z jego bratem naprzód na straż napadli, i na niéj aż ku saméj bramie JMPana Hetmana polnego jechali, bośmy pod samemi szubienicami trupa tatarskiego widzieli, z drugiéj zaś strony dolinami od Dniestru pod sam obóz wpadli, i gdyby nie taborek Piotrowskiego, kozackiego rotmistrza, (który z straży wróciwszy się, tam był stanął) pewnieby byli w wielkim obozie. Taborek Piotrowskiego rozgromili, konie pobrali, i siła śpiących posiekli. Zaczém wojsko wszystko w pole wyszedłszy, tak w sprawie stanęło: Prawe skrzydło trzymał JMP. Hetman polny, zemknąwszy kilka chorągwi ku lasowi. Na czele postawił chorągiew swoją, Pana Złotnickiego, Pana Rozrażewskiego, Pana Janowskiego, Pana Herbortha, Starosty sokalskiego, Pana Stanisławskiego, a w posiłkach pułk JMPana Podkomorzego bełzkiego. Lewe skrzydło sam trzymał JMPan Hetman wielki w lasach nad wertebami, i dołmi zasadzki poczynił z piechoty niemieckiéj, polskich i konnych, dosyć gęstemi hufcami, i czołem i skrzydłami obróciwszy się nad tamte werteby i doły, któremi się spodziewał, że Tatarowie się przykraść mieli: stanął, jakoby in forma lunari, w czele postawił pułk swój, i pułk JMPana Krajczego koronnego; w posiłku pułk JMPana poznańskiego i Pana połockiego. Znowu uczynił posiłek tegoż posiłku z pułku Pana Starosty orszańskiego i Pana Kossakowskiego. W walnym zaś hufcu szyku wszystkiego stały chorągwie JPana Tomasza Zamojskiego, Wojewody kijowskiego, i Pana Ferensbacha, pułk przytém Pana Balickiego i Pana Lipnickiego, Starosty. Dystancya jednak loci między lewém skrzydłem a walnym hufcem była wielka. Skoro z tych zasadzek Rajtarowie i Kozacy wypadli, Tatarów z pola spędzili, strąciwszy ich nie mało, i naszego trupa kilka padło. Potkał się potém Kantymir z wojskiem zaporozkiém, i tam dobrze gromiony, nie ze wszystkimi się nazad do Hana wrócił, jako sobie obiecywał.

September. — 1. Sept. Dowiedziawszy się JMPan Hetman od języków, że i Cesarz turecki i Han tatarski przybliżają się do wojska, kazał otrąbić, aby we dnie i w nocy wojsko, według pomiaru i podziału kwater, kopało się, zaczém wszyscy ochotnie się do rydlów rzucili. Szemberk się też i z Wewellim wrócił, cztery mile od obozu naszego Cesarza odjechał, o pokoju małą nadzieję uczynił. Bo i Kapudzi-Basza i Ussaim-Basza i Hospodar, listów się swych, co do Hetmana pisali, zaprzeli. I Wezyr Szemberków przyjazd przed Cesarzem taił, a z tém dosyć baczno Szemberka odprawił (dawszy mu list do Pana Hetmana), że niepodobna rzecz Cesarzowi pokój czynić, nie sprawiwszy sprawiedliwości, co po Kozakach potrzebował, i dani od Rzeczypospolitéj. Sahajdaczny z wojskiem zaporozkiém, cały się dzień z Turki szczęśliwie uganiając, stanął, dawszy o sobie znać, taborem w sam wieczór, milę od wojska naszego. Jeno się co stawiać począł tabor, znowu się wojsko tatarskie już mrokiem wieszać nad niemi poczęło. Co Kozacy postrzegłszy, taborem w no-

cy ruszyli się po nasz obóz i stanęli nad Dniestrem w dolinie.

2. Septembris. O południu jakoś przyszedł Cesarz z Hanem tatarskim. Co obaczywszy nasi, wielkiego impetu spodziewając się, wyszli z obozu; JMPan Hetman tak był wojsko ochotnie sprawił. Prawe skrzydło trzymał JMP. Hetman polny, roty kozackie zemknąwszy, i w pobok, i w przód ku lasom, dla Tatarów; na czele stała chorągiew JMPana Hetmana polnego, Pana Rozrażewskiego, Pana Złotnickiego, Pana Janowskiego, Pana Ratowskiego; w posiłku chorągiew Pana Bilskiego, Pana Podkomorzego kamienieckiego, Pana Starosty kamienieckiego; w posiłku zaś pobocznym, pułk Pana Podkomorzego bełzkiego, w jego posiłku znowu chorągiew Pana Ferensbachowa. W jego posiłku pułk Pana Starosty łopińskiego; w jegoż znowu posiłku pułk Pana Stanisławskiego, Pana Herburta, Pana Wojewody bełzkiego. Lewe skrzydło Pan Hetman wielki trzymał; na czele pułk jego był, jemu w posiłku pułk Pana Starosty orszańskiego. Na témże skrzydle było wojsko zaporozkie. W walnym hufcu pułk Pana Sieniawskiego; w posiłku pułk Pana Kossakowskiego. Armata i piechota niemiecka przed walnym hufcem. Najprzód kozacka straż zaporowska postrzegła przednią straż wojska tureckiego. Poczęli się sami Turcy pokazować po górach z dzidami i kopijami, potężnym harcem, z okrzykiem wielkim na zaporozce uderzyli, a tym czasem obóz się ich stanowił, tylko pył i kurzawę widać było, co działa prowadzono, bestye uczone, muły i wielbłądy i konie, na których namioty były, proch ten wzruszyły, jako dym jaki w oczach. Zatém i pół godziny nie wyszło, jako się zabielały trzy góry od namiotów gęstych, jako gdyby owo śnieg niespodzianie spadł. Rzecz to była w widzeniu foremna. Tam dopiero znać było Cesarza tureckiego i jego magnificencyą; właśnie na tém miejscu stanowił się ich obóz, gdzie był wczoraj tabor sahajdacznego, mila dobra od obozu naszego. Skoro postrzegł JMPan Hetman wielki, że z sobą mają co czynić Kozacy, którzy i konno i pieszo nader się dobrze bronili, po lasach i po polach zasadził piechotę naszą polską i lermontową niemiecką, także i kilka chorągwi Pana Denoffa. Oni z zasadzek wypadli; potém ich posiłkował JMPan Hetman kommunikiem ochotnym, Lissowczykami niektóremi, chorągwiami kozackiemi i rajtarskiemi. Powstała wielka utarczka, i trwała aż do saméj nocy; JMPan Hetman wielki wojsko i pracą i prezencyą swoją i słowy animował. Sam się między harcownikiem i chorągwiami w utarczce mieszał, posiłków gdzie trzeba dodając. Piechota nasza z dołów i za drzewami siła jańczarom szkodziła. Mężnie nasi za łaską Bożą na piérwszém przywitaniu nacierali. Padł gęsto trup turecki; postrzelono w łeb Ussain-Baszę, wielkiego i sławnego u nich wojennika, od którego potém postrzału w kilkanaście dni zdechł; pojmano z spahów jednego, powinnego Biklerbega annadolskiego, który bardzo ranny, w niczém niemógł Pana Hetmana informować. Nazdobywała piechota nasza koni tureckich, rzędzików oprawnych i szabel, tygrysów i inszego pięknego ochędóstwa, także i różnego oręża, kopii i dzid. Z kąd znać było, że kommunik nie ladajaki z konia spadł. Z dział Turcy bili najmniéj razów 60. i po części nam szkodzili; zabili koni pod chorągwią Pana Hetmana wielkiego ośm, i pacholika jednego. Z pod chorągwi Pana Starosty parnawskiego towarzyszowi nogę ustrzelono, od którego razu w kilka niedziel umarł. Zabito w téj utarczce Bogdana i Charowicza, Rotmistrzów litewskich Tatarów, ludzi rycerskich i Rzeczypospolitéj z dawna zasłużonych; postrzelono w nogę Rusinowskiego, Pułkownika, i Jędrzejowskiego, także Rotmistrza tegoż pułku, od którego razu prędko umarł. Postrzelono w gębę Kluskiego, Rotmistrza kozackiego, i Klebeka, Rotmistrza rajtarskiego. Nabito i nastrzelano koni, w rotach rajtarskich, w Klebekowéj i Sejowéj, nie mało; Pana Ryszkowskiego postrzelono, i Ratowskiego, Rotmistrza pieszego Pana Marszałka nadwornego W. ks. lit., młodzieńca rycerskiego. Zażywali na wielbłądach i na koniach Turcy cieniów, co się zdali, jakoby ludzie. Owo na tém piérwszém przywitaniu, dosyćześmy się z sobą dobrze poznali; Turcy jednak sromotnie za łaską Bożą z pola spędzeni, tył podali; myśmy do obozu naszego nocą samą wesoło weszli. Na prawém skrzydle, najbardziéj na Tatary P. Hetman polny oko miał, żeby jako tyłu nam nie wzięli, a o obóz się nie pokusili. Zlecił mu JMPan Hetman wielki, aby na wszystko był gotowy, jeżliby lubo Turcy, lubo Tatarowie, ku niemu się garnęli, aby im pole stawił. Ochocze, za zdarzeniem Boskiém, i na lewém, i na prawém skrzydle wojsko było, ale Tatarowie tylko nas swą przejażdżką bawili. Bo jeno to się po górach, to po dołach tułali, natrzeć ręczno niechcieli, ani nawet własnego harcu dać niechcieli, nie śmiejąc się z lasów pokazywać, po których się tłukli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)